DOMAN

MIRAGE SOFTWARE

MARIUSZ PAWLUK

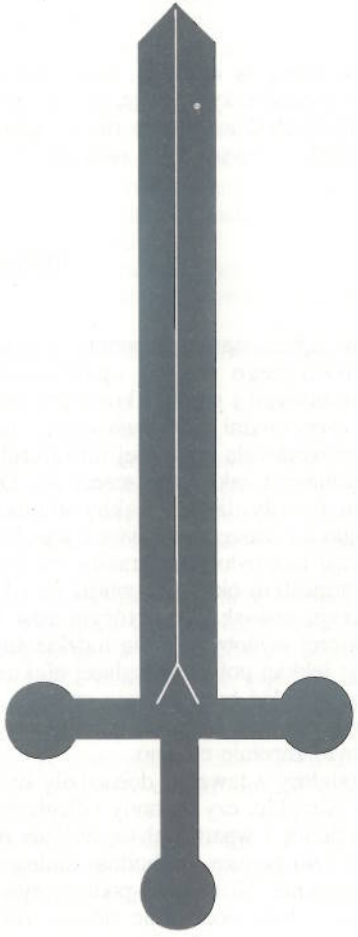

DOMAN
GRZECHY ARDANA

DOMAN
GRZECHY ARDANA

Dawno temu, w czasach, które dla ciebie są tylko ułudą i trudnym do pojęcia wytworem wyobraźni, żyli ludzie, którzy ponad swoje życie stawiali to, dzięki czemu ma ono sens: miłość-choć ich często raniła, sprawiedliwość-choć zabijali i wiarę-choć wierzyli w różnych bogów. Zawsze mieli nadzieję, iż nastanie piękno i coś lepszego...

...bo takimi się urodzili.

ROZDZIAŁ 1

Czarny gąszcz starych i ponurych drzew tworzył istny labirynt dla nocnego wiatru leniwie świszczącego między ogarniętymi ciemnościami, niczym w baśni o złych demonach, strasznymi i srogimi konarami drzew. Co chwila w czerni gąszczu przewijał się jakiś cień z czerwonymi niby rozświetlony lampion oczyma. Natura jakby nietknięta przez człowieka, pozostawała w swojej nienaturalnej dzikości jakby szatan ogarnął te drzewa swoim spojrzeniem i zakrył płaszczem zła. Drzewa, gaj bez granic, przeklęty dawno temu!. W powietrzu zawisły dzwięki, jakby stłumiony ryk, albo jęk bólu, jakby pod gajem było piekło!. Nagle coś zaszeleściło wśród wysokich paproci i pomknęło w głąb, odwracając łeb w stronę skraju lasu-było zbyt straszne by można to nazwać zwierzęciem.

W tę atmosferę okrutnie wbijał się stłumiony śmiech i rozmowy pijanych ludzi.

Ze skraju urwiska, na którym rósł las, dojrzeć można było w dole niewielką tawernę, z której wydobywały się ludzkie śmiechy i rozmowy. Wokół tawerny było ciemno, nie licząc lekkiej poświaty będącej efektem blasku świec wydobywającego się z okien. Ze skraju lasu widać było jedynie wysokie, skaliste góry, których wierzchołki i boczne ściany oświetlone były przez księżyc intensywnie świecący na bezchmurnym niebie. Nie licząc tego było zupełnie ciemno.

Lekkie odgłosy z tawerny dochodziły tu na górę, na skraj lasu, a słuchaczami były nie tylko diabły Nimphlu, czy demony odległych części tej krainy, ale i człowiek, który obserwował teraz dolinę i wpatrywał się w jasne refleksy wypływające z okien gospody.

Wnętrze było ponure, pochodnie umieszczone na kamiennych ścianach jasno rozświetlały pomieszczenie. Niski sufit podtrzymywany był kamiennymi kolumnami, do których przytwierdzone były pochodnie siejące wokół pomarańczową poświatę. Komnata ta nie była wielka, większą część miejsca zajmowały luźno poustawiane prostokątne, drewniane stoły i krótkie ławy, na których siedzieli ludzie. Naprzeciwko od wejścia, w lewym narożu znajdował się bar. Komnata była przyjemna, nie licząc odoru piwa, nieświeżego wina, spoconych brudnych ciał i rzygowin leniwie wsiąkających gdzieniegdzie w drewniane stoły czy podłogi. Ludzi było niewielu, w sumie piętnaście osób lecz w stosunku do wielkości sali wydawało się iż jest tam tłoczno. Klientami byli przeważnie chłopi, odziani w swoje brudne szmaty, białe rozchełstane koszule i brązowe spodnie szyte z najuboższych tkanin. Po lewej stronie od wejścia w kącie sali siedziało dwóch podpitych tęgich chłopów szepczących coś do siebie. Stolik obok siedziała kobieta którą, gdyby zadbała o swój wygląd, można by nazwać ładną. Teraz jednak siedziała sama z rozczochranymi, brudnymi,

długimi włosami, wpatrzona w metalowy pusty kielich po winie. Dwa stoły dalej siedziała pięcio-osobowa grupa mężczyzn, która w pijackim zwidzie gorączkowo ze sobą dyskutowała i śmiała się z opowiadanych dowcipów. Obok stał bar, na którym stały beczki i różne metalowe butle. Rezydował tam krępy karczmarz, który z uśmiechem na tłustej spoconej twarzy nalewał ciągle nowych trunków swoim klientom, którzy w kilku oblegali go dookoła. Wśród tawernianej gwary często słychać było brzęk metalowych monet. Jednym słowem interes kwitł. Po prawej stronie od baru siedziało kilku ludzi którzy nie wyglądali na tutejszych. Na głowach mieli niewielkie mosiężne kaski z rogami byka. Spod hełmów wyłaniały się jasne długie włosy, każdy z nich miał blond brodę. Ich ostre rysy twarzy i kolor włosów zdradzały zamorskie pochodzenie. Wszyscy wielkich rozmiarów, a było ich czterech, siedzieli przy jednym ze stołów i nabijali się z tęgiego wieśniaka, który przysiadł się do nich i najwyraźniej próbował pobić na rękę ich potężnego szefa.

- Gandalfie pokaż temu prostakowi co znaczy siła Vikinów!.

Tutejszy wielce się starał pokonać wielkiego Vikina o imieniu Gandalf, lecz jego starania legły w gruzach, gdy Gandalf przechyli jego rękę w stronę powierzchni stołu, prawie gruchocząc mu dłoń.

- Cieszcie się, że nie gramy na pieniądze, bo byście zostali nędzarzami! - zachłystywał się śmiechem jeden z Vikinów.

Nie opodal nich, w samym rogu sali, w półmroku siedział kolos o blond włosach i brodzie. Na głowie miał skórzaną opaskę przytrzymującą grzywę, by ta nie zasłaniała mu oczu. Odziany był zaledwie w szeroką przepaskę biodrową i skórzane buty sięgające nieco poniżej kolan. Najwyraźniej nie był to Vikin lecz człowiek, który pochodził z innego kraju położonego na północ stąd. Człowiek ten siedział oparty o kamienną ścianę, do której przylegała ława. Siedział z rękoma złożonymi na umięśnionym torsie i z uśmiechem na ustach przyglądał się Vikinom.

Nie opodal niego, przy stole siedział i pił wino, człek o twarzy zabójcy. Co chwilę, jego posępnął twarz przebiegał grymas żalu. Człowiek ten wyglądał na żołnierza, jego wypolerowany mosiężny hełm z dwoma kolcami na szczycie leżał na stole nie opodal kufla z trunkiem. Masywny tors szczelnie zakrywała kolczuga. Do szyi podczepiony miał długi, brązowy płaszcz, który sięgał grubo poniżej kolan, do których przyczepione miał ćwieki. Stopy obuł w skórzane, sięgające kolan buty. Ręce oparł na stole, w dłoni ściskał gorączkowo dzban, w którym bełtało się jeszcze niewypite wino. Człowiek ten często przechylał dzban w stronę ust-sprawiał wrażenie jakby chciał się upić, dzięki czemu mógłby o czymś zapomnieć.

Kolos o blond włosach zaciekawiony przyczyną strapienia żołnierza wstał od swojego stołu i począł powoli zbliżać się do nieznajomego, po chwili zaś stał już nad nim:

- Pozwolisz żołnierzu, że się przysiądę? - nie było odpowiedzi, kolos usiadł po lewej stronie kwadratowego stołu.

- Co cię trapi żołnierzu? - próbował nawiązać kontakt, lecz samego Thora mógłby tu szybciej ujrzeć niźli usłyszeć odpowiedź. Barbarzyńca nie zrażając się tym nalał sobie wina i jednym przechyleniem opróżnił do dna.

- Jak się nazywasz? - spytał nagle żołnierz wpatrując się jednym okiem w kielich, drugim zaś na barbarzyńcę o blond włosach, który z lekkim uśmiechem odpowiedział:

- Baurus, a ty?.
- Samas.
- Służysz w jakiejś armii Samasie?
- Służyłem - padła odpowiedź - służyłem w armii Ardana.

W tej samej chwili jakby na komendę jeden z chłopów siedzących kilka stolików

obok, ryknął:
- Zaraz będziesz służył, ale w piekielnych legionach Nimphlu! - chłop dzierżył w dłoni nóż i gdy próbował się nim zamachnąć w stronę Samasa, jego rękę coś powstrzymało. Baurus chwycił dłonią za nadgarstek wieśniaka z taką siłą iż prawie pogruchotał mu kość, a z dłoni wypadł nóż.
- Uważaj prostaku bo ty dołączysz do czarnych legionów Nimphlu - i jeszcze całkiem słowa te nie doszły do świadomości wieśniaka, kiedy Baurus chwycił jedną ręką za głowę natręta i siłą ramienia pociągnął za włosy w dół, głowa trzasnęła o stół, a ciało obsunęło się na ziemię. Nikt w tawernie zbytnio się tym nie przejął i bez żadnej przerwy rozmowy toczyły się dalej.
- Nie wiem czy mam ci dziękować, czy być zły na ciebie Baurusie, może lepiej jakby mnie zabił - odburknął obojętny Samas, wpatrując się ślepo w kubek wina.
- Co to jest armia Ardana? - pytał zdziwiony nagłym atakiem chłopa Baurus.
- Tam właśnie służyłem. Armia bez skrupułów, armia dla twardzieli, armia złodziei, szubrawców i morderców. Palą wsie, gwałcą i mordują niewinnych ludzi. Z tego żyją - wycedził Samas.
- Dużo ich jest? - zaciekawił się Baurus, przechylając kolejny dzban wina.
- Jest ich dużo - ciągnął Samas - a co gorsze wśród zwykłych, przeciętnych żołnierzy są jeszcze wspaniali szermierze, barbarzyńcy ściągani z najdalszych części świata, jak choćby Maro, Lalim, Zaran, Valkin, Kane, jak i wielu innych to szakale, mordercy.
- A dla kogo oni pracują, kto nimi rządzi?
- Ardan - głos Samasa zadrżał - Ardan i jego brat Gothar. Krążą pogłoski, że ich matką była Cardenya, bogini zła, czczona przez Marutan, ludzi z południa, a ojcem jakiś wysłannik piekieł.
- Nie wierzę w takie rzeczy - uśmiechnął się Baurus.
- Ja też nie wierzyłem do momentu, kiedy pierwszy raz ich nie zobaczyłem. Są tak wielcy jak słonie i uwierz mi Baurusie jest niewielu ludzi, którzy mogli by się równać z nimi potęgą cielesną. Pewnego razu - nie przerywał Samas - z małym oddziałem wyruszyliśmy na zbieranie podatków od wieśniaków po wschodniej stronie morza Gadmara. Byliśmy wtedy z oddziałem żołnierzy, kilkoma dowódcami i Gotharem bratem Ardana. Kiedy po czterech dniach wędrówki, dotarliśmy do osady Andralia, starszy wioski powiedział, iż mogą nam dać tylko część daniny, gdyż mieli słabe zbiory z powodu wielu dni niepomyślnej pogody. Wtedy to Gothar siedzący na potężnym wałachu, pochwycił jedną ręką starca za głowę i uniósł go, a po chwili na oczach całej wsi ukręcił głowę starego jak śrubę, wyrywając ją z kręgosłupem. Potem zaś chwycił za nogi i rozerwał jakby to była przegniła lalka a nie człowiek, po czym kawałki starca rozrzucił na dwie strony i powiedział:
- Niechaj nikt nie waży się tknąć tego ścierwa. Za trzy miesiące przybędę aby odebrać pieniądze, niechaj to ścierwo, które rozerwałem przypomina wam o spłacie daniny, jeżeli będzie jej za mało zniszczę was. - Samas przerwał by przepłukać gardło odrobiną wina.
- I co dalej ? - z zaciekawieniem pytał Baurus.
- Po trzech miesiącach przyjechał z powrotem do Andrali, mnie wtedy tam nie było, ale opowiadali mi moi kompani, którzy tam byli z Gotharem, że spalił on wioskę i powyrzynał wszystkich mieszkańców, a trupy tamtej masakry leżą po dziś dzień, nikt jednak się tam nie zapuszcza, żyją tam teraz padlinożerne Kandry, potworne demony, żywiące się ludzkim bólem.
- Naprawdę przejęła mnie twoja opowieść Samasie, gdzie teraz uciekniesz? - zapytał Baurus.

- Nie wiem. Pozostać tu nie mogę to pewna śmierć. Muszę uciec daleko, by zapomnieć, choć dobrze wiem, że przez całe życie słyszeć będę płacz mordowanych dzieci, krzyki matek, ryk zarzynanych ludzi i wszechobecny jęk bólu, a zmora przeszłości pozostanie we mnie do końca moich dni. Nie umiałem mordować niewinnych ludzi, nie umiałem upajać się czyimś bólem, nie mogłem zabierać ludziom wszystkiego co mieli a potem hucznie ucztować, opijając się trunkami i rwać soczystą dziczyznę zagryzając przy tym owocami, tak jak większość ludzi Ardana. Byłem za słaby dlatego musiałem uciec.
Nastała chwila ciszy, przerwana jednak głosem Samasa:
- Pójdę może na wschód lub na południe do cywilizacji, z dala od bólu i zgniłych, wymęczonych ludzkich ciał.
- Uwierz mi Samasie nigdzie nie jest dobrze, ten świat to świat jedynie dla twardzieli, samobójców nie bojących się śmierci. Chcesz żyć, musisz iść ze śmiercią pod rękę, musisz się z nią witać budząc się co ranek, bo śmierć i tak cię dosięgnie zgodnie z wolą bogów.
- Masz rację Baurusie wszystko w rękach boga. - wyszeptał Samas.

Wtem wszystkie rozmowy zostały brutalnie przerwane głośnym trzaskiem otwieranych drewnianych drzwi, a szum gwiżdżącego wiatru wdarł się do środka. Oczy wszystkich skierowane były w stronę drzwi, stał tam człowiek, który bez mała wypełniał posturą całe niewielkie wejście do tawerny. Człowiek o czarnych oczach i zimnym spojrzeniu wyglądał jak demon. Jego czarne długie włosy spływały po szerokich barach, przystojne a za razem ostre rysy twarzy, mroziły krew w żyłach. Nieogoloną twarz pokrywał krótki czarny zarost, po którym spływały niewielkie krople potu. Bary przykryte miał płaszczem spod którego wyłaniały się ramiona i potężnie umięśnione ręce ozdobione grubymi splotami żył. W dłoni trzymał zakrwawiony, potężny topór, spod płaszcza prześwitywał umięśniony tors i brzuch. Wąskie biodra opasane miał metalowym pasem, który podtrzymywał grubą skórzaną przepaskę biodrową. Cała postać stała na rozstawionych szeroko nogach tkwiących w długich mocnych butach. Człowiek ten na pierwszy rzut oka miał około 25-30 lat. Oczy wszystkich obecnych skierowane były na niego, lecz po chwili wszyscy zajęli się ponownie piciem i rozmowami.

Potężny mężczyzna o kruczoczarnych włosach usiadł w kącie przy najbliższym stoliku dając sygnał ręką do dziewki stojącej za barem, by przyniosła mu dzban wina. Dziewczyna po chwili obsłużyła przybysza, który szybko opróżniał naczynie z trunkiem.

Wtem jeden z Vikinów widząc to krzyknął w jego stronę:
- Hej obcy!, wyglądasz na twardego, może tobie się uda wygrać z Gandalfem.
Czarnowłosy barbarzyńca nie zamierzał odpowiedzieć, Vikin wstał od stołu i podszedł do umięśnionego przybysza popijającego wino.
- Nie lubię gdy ktoś nie odpowiada na moje słowa człowieku, a gdy ktoś nie odpowiada najczęściej zabijam, lecz ciebie...
- Zamilcz! - przerwał mu unosząc głowę barbarzyńca, a z pod jego czarnej grzywy wyłoniły się napawające grozą, czarne niczym noc oczy.
- Odejdź stąd, albo wyślę cię na spotkanie ze śmiercią - syknął czarnowłosy mężczyzna. Słowa te były tak przekonujące, iż Vikin rzeczywiście odszedł i usiadł przy stole razem ze swoimi ziomkami. Baurusowi jak i większości trzeźwiejszych ludzi, człowiek ten zaimponował nie tylko wyglądem, lecz również odwagą i aurą tajemniczości, która go otaczała. Baurus chwycił ze stołu dzban wina i bez obaw podszedł do niego.
- Co cię tu sprowadza przyjacielu?.
Obcy uniósł lekko głowę, a z pod czarnej grzywy złowrogo łypały oczy.
- Nie wiem czy jesteś aż tak głupi, czy tak odważny i pewny swojej siły, że spoufalasz się z obcymi - ozwał się nieznajomy.

- Może po prostu lubię zawierać nowe przyjaźnie - uśmiechnął się Baurus siadając przy stole czarnowłosego
- Nazywam się Baurus - i uniósł wypełniony kielich wina ku górze. Nieznajomy uczynił ten sam gest, ich kielichy zetknęły się ze sobą.
- Mów mi Doman - odrzekł z uśmiechem, po czym opróżnili swoje kielichy do dna.
- Kiedy pojawiłeś się w drzwiach jeszcze nie wiedziałem Domanie, czy będę z tobą pił, czy będę musiał cię zabić, ale muszę przyznać iż z takimi ludźmi jak ty wolę jednak to pierwsze. Doman spojrzał z rozbawieniem na Baurusa.
- To znaczy? - spytał.
- To znaczy, że wolę z tobą pić - uśmiechnął się Baurus.
- Wybacz, że pytam Baurusie ale czy poznałeś już wszystkich ludzi w tym lokalu? - ironicznie parsknął Doman.
- O!, zawstydzasz mnie Domanie, cóż... - Baurus przysunął głowę w kierunku Domana po czym zniżył głos.
- Wiesz poznałem tylko tego żołnierza- jasnowłosy barbarzyńca odwrócił głowę.
- Samasie! - przysiądź się do nas przyjacielu. Żołnierz wstał od swojego stołu biorąc ze sobą dzban wina i usiadł po lewej stronie Domana, naprzeciw zaś Baurusa.

Minął jakiś czas. Od stolika Domana, Baurusa i Samasa, dochodziły głośne rozmowy, często kończące się głośnym śmiechem i gdyby ktoś przez cały ten czas patrzył na tę trójkę, mógłby być dla nich pełen podziwu, bo choć gadali od rzeczy, a języki się im plątały jakby w ustach trzymali kamienie, to biorąc pod uwagę ilość spożytych przez nich trunków, powinni już dawno leżeć na ziemi i śnić o Bóg wie czym.

ROZDZIAŁ 2

Poranne słońce poraziło oczy budzącego się Baurusa, który teraz w dobrym nastroju wyciągnął się na wyścielonym słomą drewnianym łożu. Zresztą w komnacie, w której spał nie licząc ścian wszystko było w większości z drewna.

Podszedł do okna. Jeszcze nie w pełni widzącymi oczyma ujrzał wspaniały poranek. Gdyby ktoś stał z boku i przyglądał się temu ujrzałby maleńki domek stojący pośród potężnych gór, które sięgały daleko ponad wzrok człowieka i za którymi kryły się niezmierzone i nieodkryte do końca krainy. Krainy, w których wszystko jest jakby prostsze, nieskomplikowane i lepsze. Lecz aby przebyć te góry, trzeba wiele wysiłku i wyrzeczeń.

Świeci jasno słońce i widać Baurusa stojącego w oknie i myślącego - tylko Bóg i on sam wiedzą o czym. Być może o świecie gdzie wszystko jest lepsze, piękniejsze i prostsze, o tym co jest tak daleko.

Spojrzał z okna nieco w dół i ujrzał siedzącego przed tawerną na wielkim kamieniu Domana. Siedział i wpatrywał się w ośnieżone wierzchołki gór
- Już nie śpisz? - zawołał Baurus.
Doman obrócił głowę w stronę okna, w którym stał jasnowłosy Baurus.
- Jak widzisz, zejdź tu do mnie, musimy o czymś porozmawiać.
Baurus zniknął w oknie. Doman z powrotem obrócił głowę i w zamyśleniu wpatrywał się w licznie zalesione doliny - były takie piękne. Usłyszał za sobą kroki Baurusa, który z przyjaznym uśmiechem powitał Domana.
- O czym chcesz rozmawiać przyjacielu?.
- Pamiętasz jeszcze tą wczorajszą rozmowę z Samasem?.

- Nie mam jeszcze aż tak słabej głowy Domanie, by nie pamiętać co się wczoraj działo.
- A właśnie Baurusie co z Samasem?.
- Jeszcze chyba śpi.
- Hej już wstaliście - powitał ich Samas rześko wychodząc z tawerny i energicznie się przeciągając po niedawnym śnie.
- Właśnie o tobie rozmawialiśmy Samasie - uśmiechnął się Baurus.
Samas podszedł do nich z uśmiechem na ustach. Pamiętając jeszcze wczorajszą upojną noc, lekko mrużył oczy przed promieniami intensywnego słońca. Doman spojrzał na Samasa.
- Interesuje mnie Ardan.
Uśmiech Samasa na ustach zniknął w jednej sekundzie.
- Co cię w nim interesuje? Daj sobie z nim spokój.
- Nie mogę Samasie - odpowiedział Doman.
- Ale dlaczego? - zaniepokoił się Samas.
- Mówiłeś, że jest tyranem, wykorzystuje i morduje ludzi.
- Tak, lecz co ty możesz na to poradzić Domanie?.
- Ja nic, lecz nasze chęci tak. Każda kobieta, którą on morduje mogła by być moją matką, każdy mężczyzna, który umiera z jego ręki mógłby być moim ojcem.
- Ależ Domanie twój kraj jest Bóg wie jak daleko stąd, twoja matka czy ojciec są daleko, co oni by tu mogli robić? Doman spojrzał na Samasa.
- Przyjacielu, nieważna jest ta chwila, nieważne że pochodzę z daleka, nieważne iż teraz mojej matki czy ojca tu nie ma. Zrozum Samasie, że każde dziecko mordowane przez Ardana to ty. Czy nie widzisz Samasie, że mógłbyś się urodzić gdzie indziej i jako kto inny, że twój ojciec mógłby być zamordowany przez człowieka podobnego do Ardana, że twoja matka lub siostra mogły być zgwałcone i bestialsko zamordowane tylko dlatego, że jakiś szatański pies miał kaprys, bo dla niego życie i śmierć twoich bliskich jest niczym, bo mord jest dla niego jak życiodajny oddech? Lecz dla ciebie śmierć twoich bliskich to cios, po którym ból zostaje do końca twoich dni, a wtedy zemsta jest tylko kwestią wyboru, bo ból zostanie. Nie warto Samasie cierpieć przez takich ludzi jak Ardan i dlatego jestem gotów stawić mu czoła.
Nastała chwila ciszy, lecz tylko dla nich gdyż gdzieś daleko jęk bólu wypełniał atmosferę.
- Jesteś pewien Domanie, że chcesz to zrobić? - spytał Baurus.
- Jeżeli już żyję, muszę walczyć dla jakiś idei, bo życie bez nich jest puste i bez sensu. Taki już jestem Baurusie.
Samas odwrócił się do nich plecami, po chwili zaś spytał:
- Domanie czy jesteś tak głupi, czy może Bóg ci pomaga, że mówisz tak spokojnie o walce z Ardanem. Przecież to pewna śmierć - głos Samasa uniósł się - kim jesteś, Bogiem?
Domana zdziwił uniesiony i załamujący się głos Samasa.
- Nie jestem Bogiem, to prawda, lecz Ardan też nim nie jest. Jest człowiekiem, a każdego człowieka można zabić. Zabić Samasie.
- Masz rację Domanie, wybacz mi moje słowa.
Nastała chwila ciszy, przerwana jednak słowami Samasa, który spuścił głowę, a jego głos wydał się dziwnie przygnębiony:
- Domanie jakie to proste. Całe moje życie w kilku słowach. Chciałem uciec ale idę z tobą. Nigdy nie spotkałem takiego człowieka jak ty. Zrozumiałem jakimi kategoriami myślisz, skoro ty możesz narażać swoje życie, ja powinienem narażać je tym bardziej.
Doman i Baurus spojrzeli ze zdumieniem na Samasa.
- Chcesz powiedzieć Samasie, że Ardan wyrządził ci taką krzywdę o jakiej mówiłem? -

spytał Doman.
- Dokładnie, byłem wtedy taki młody, byłem dzieckiem, kiedy zostałem okrutnie osierocony. Ale miałem dużo szczęścia, Ardan mnie nie zabił lecz ćwiczył. Wraz z innymi podobnymi mi dzieciakami uczyłem się zabijać i po latach wcielił mnie do swojej armii. To był jego błąd, gdyż zniszczę go Domanie. Idę z tobą, dzięki tobie pojąłem co mam czynić. Dni Ardana są policzone, wiem jak dojść najkrótszą drogą do jego zamku i będę przewodnikiem.
- Doman podszedł do Samasa i położył swoją dłoń na jego ramieniu:
- Wiem co czujesz Samasie, lecz zastanów się dobrze, bo gdy jutro wyruszymy nasze życie będzie zawieszone na cienkiej nitce, a każdą nitkę łatwo jest przeciąć przyjacielu. Doman odszedł dwa kroki od Samasa i odwrócił się w stronę gór.
- Bo widzisz człowieku, nie powiem żebym nie bał się śmierci, ale nie przeraża mnie ona. Jednak jeśli ty się jej panicznie boisz to nie idź, bo możemy wtedy zginąć wszyscy. - Doman obrócił się w stronę Samasa zmieniając temat:
- Ile jest drogi do zamku Ardana?
- Jakieś cztery, pięć dni skrótami - odpowiedział Samas.
- Dobrze znasz te skróty żołnierzu?
- Tak, to nietrudna droga, lecz niebezpieczna. Trzeba podejść trochę w góry do Latroxii, a potem cały czas drogą. Później przez Gothię i do zamku Kaskor. Wszystkie tereny w pobliżu są patrolowane, ale niektórych trzeba się strzec szczególnie, bo są zamieszkane przez demony. Doman uśmiechnął się.
- Czy widziałeś choć jednego? - spytał.
- Nie - odpowiedział Samas.
- Największymi demonami są ludzie - syknął Doman.
Nastała chwila ciszy przeplatana śpiewem ptaków i szumiącym gdzieś w górach wiatrem.
- A ty Baurusie gdzie się wybierasz? Na północ? - spytał czarnowłosy barbarzyńca.
- Człowieku, spójrz na mnie. Czy ja mógłbym przepuścić taką przygodę jaką mi szykujecie? Idę z wami.
- Jesteś pewny?
- Domanie, przestałem być dzieckiem kiedy zabiłem pierwszego człowieka, a było to jak miałem 12 lat - uśmiechnął się Baurus.
- Ja miałem cztery lata... - przerwał Doman - jak przestałem bać się komarów i zabiłem pierwszego - cała trójka buchnęła gromkim śmiechem.

ROZDZIAŁ 3

Tylko sokół i kilka innych zwierząt przyglądało się trzem sylwetkom ludzi, które teraz przesuwały się między drzewami i karłowatymi górskimi roślinami. Okolice spowijała gęsta mgła, toteż niewiele można było ujrzeć, raczej należało wsłuchiwać się w otoczenie, lecz krainę tę wypełniała cisza, mgła gęstniała. Cała trójka w milczeniu nieustraszenie mknęła naprzód. Po pewnym czasie mgła spowijająca krainę była tak gęsta, że Doman idący na przodzie nie widział Samasa, idącego na końcu za Baurusem. Doman wyczuwał niekiedy jakby obecność wokół jakichś istot, uważnie się rozglądał i nasłuchiwał zdradliwego szmeru. Nagle zza ich pleców wydobył się przeraźliwy gardłowy krzyk, który najwyraźniej zaskoczył Domana i Baurusa. Momentalnie obrócili się do tyłu. Nikogo nie było, Samas gdzieś zniknął. Żaden dźwięk nie zdradzał niebezpieczeństwa, otaczała ich martwa

cisza przerwana czyimiś krokami. Barbarzyńcy z niepokojem obserwowali drogę, którą tu przyszli. Ujrzeli cień wyłaniający się zza mgły, po chwili cień przeobraził się w ludzką postać. Doman i Baurus poznali w niej Samasa, szedł z głową odchyloną do tyłu i ohydnie przeciętą szyją, z której tryskała ciemna posoka.
- To Samas!. Ktoś podciął mu gardło - ryknął przerażony Baurus wyciągając z za pasa swój wielki topór.
Samas charcząc upadł na ziemię, gdzie w agonalnych drgawkach dokończył żywota na oczach swoich towarzyszy. Doman zaklął przeraźliwie i wyciągnął swój potężny miecz, wsłuchując się w atmosferę i obserwując niezmierzoną mgłę. Nagle, zza ściany białej łuny, niczym demony, wyłoniły się ludzkie postacie. Doman mimo swojego dobrego wzroku, prócz szarawych konturów niewiele więcej widział, lecz milczał, dopiero ryk Baurusa przerwał ciszę.
- O demony! Śmierć Samasa będzie pomszczona - i runął w stronę cieni, które otaczały ich dookoła.
Doman zamarł w bezruchu i dopiero widząc Baurusa zadającego pierwszy cios, runął z dzikością lwa na otaczające go postaci. Kątem oka zauważył dzidę wypychaną ramieniem przez, któregoś z napastników, odparował ją z łatwością i wymierzył potworny cios mieczem w szczękę brodatego kolosa, która wraz z kawałkiem czaszki poszybowała gdzieś do góry, a postać runęła na ziemię. Doman wiedział już, że to ludzie a nie demony, poczuł w swoich żyłach przypływ zimnej krwi, krwi swoich przodków. Wnet zauważył biegnącego nań ogromnego rudowłosego człowieka o brudnej, zarośniętej twarzy, trzymającego w ręku topór. Brodacz uderzył z taką siłą, iż Doman ugiął się z wysiłku odparowując cios i jeszcze nie ochłonął kiedy brodacz wymierzył następny. Barbarzyńca odskoczył, lecz topór brodatego człowieka zdołał przejść po brzuchu Domana tnąc skórę i wypuszczając bryzgi krwi. Barbarzyńca zachwiał się na nogach, nie patrząc nawet na ranę, uchylił szybko głowę przed kolejnym, potężnym ciosem kolosa, który bez wątpienia posłałby jego głowę w przestworza. Doman z trudem nadążał za poczynaniami napastnika, który teraz potężnym kopnięciem trafił barbarzyńcę w bok, po którym Doman stracił równowagę i runął na kolana. Brodacz widząc to zamachnął się nad głową i tnąc powietrze posłał topór w dół. Doman jednak zdołał odskoczyć i z półobrotu ciął kolosa w bok, odrąbując kawał mięsa. Kolos syknął z bólu wyrywając swój topór z ziemi, gdzie jeszcze przed chwilą klęczał Doman. Spojrzał dziko na barbarzyńcę, a oczu jego nie było prawie widać z pod gęstych, brudnych, rudych włosów. Tym razem Doman zaatakował cięciem z nad głowy i jego cios został odparowany, lecz nagle poczuł przenikliwy ból na plecach. Obrócił głowę i ujrzał łysego człowieka o potężnym torsie, który próbował atakować go od tyłu i tylko szczęście uratowało barbarzyńcę przed nadzianiem się na włócznię tamtego. Doman znał wiele tajników walki i wiele sposobów zabijania, za wiele by nie wiedzieć, iż człowiek z włócznią przy bliskiej odległości nie ma wielu szans. Doman jednym skokiem dopadł łysego wojownika, chwycił za głowę i szybkim cięciem miecza okrutnie poderżnął gardło, z którego polały się strumienie tętniczej krwi. Wojownik charcząc upadł na ziemie. Barbarzyńca nie miał nawet czasu by spojrzeć co z Baurusem, gdyż brodacz był tuż przy nim i wymierzał kolejny, potwornie silny cios. Doman odskoczył na bok, a topór brodacza znów zabrał kawałek skóry z ramienia Domana. Barba-rzyńca rozjuszony syknął i z zamaszystym półobrotem posłał miecz na kark brodacza, który jednak miał trochę szczęścia, gdyż ostrze miecza wbiło się nieco niżej w szyję wchodząc w nią prawie do połowy, nie odrąbując jednak głowy. Brodacz jęknął i zakręcił toporem nad głową, jakby chciał powiedzieć, że jest niezniszczalny i w mgnieniu oka zatoczył koło toporem tuż nad ziemią. Doman z trudem uniknął tragicznej konfrontacji przeskakując nad

toporem i z prędkością tygrysa spuścił swój miecz z za głowy, wbijając go do połowy w czerep brodacza. Barbarzyńca z impetem wyciągnął miecz, chcąc ponowić atak bryzgając przy tym krwią i kawałkami mózgu. Brodacz jednak wyprostował się na nogach i z przeciętą, prawie rozpadającą się głową, runął do tyłu na ziemię. Doman odetchnął z ulgą, przez chwilę miał wątpliwości czy to na prawdę ludzie. Spojrzał dookoła, ogarniała go mgła i nic poza tym, jednak słyszał jeszcze odgłos walki co znaczyło, że Baurus jeszcze żyje, po chwili ujrzał zaś sylwetki walczących.

Baurus zbryzgany krwią swoich wrogów, osaczony przez trzech potężnych wojowników próbował wybrnąć z sytuacji odrąbując ramie jednemu z nich. Dwóch pozostałych reprezentowało dwa różne poziomy umiejętności walki. Słabszy upadł na ziemię z rozrąbaną klatką piersiową, zaś mocarz przed nim był wspaniałym szermierzem. Baurus tylko dzięki wielkiemu szczęściu jeszcze żył, ale choć był wymęczony dzielnie stawiał czoła. Jednak jego obrona słabła przed zawziętym człowiekiem o blond włosach i brodzie, który z zawziętością kierował kolejne ciosy w stronę Baurusa. Nagle, wojownik o śnieżnobiałych włosach, posłał tak potężny cios na głowę Baurusa, iż próbując odparować go, Baurus wypuścił topór ze zdrętwiałej z bólu ręki. Wojownik uśmiechnął się, unosząc swój miecz by zakończyć pojedynek, gdy nagle uśmiechnięta twarz poleciała gdzieś na bok, a z kikuta gdzie była osadzona trysnęła krew. Bezgłowe ciało legło na ziemię. Baurus obolały ze zmęczenia i bólu ujrzał przed sobą umięśnionego mężczyznę, którego zbroczona krwią i potem twarz uśmiechnęła się ponuro, a obolałe wyraziste mięśnie drgały mu na przemian. Groźne oczy spoglądały z pod długich, ciemnych, posklejanych krwią włosów. Szkarłatna posoka spływająca z jego miecza mówiła, iż przeżył w tej potyczce niemało.

- Domanie, być może uratowałeś mi życie, choć kto wie, już nie raz bywałem w takich opałach i wciąż jeszcze żyję.

Na te słowa twarz Domana rozchmurzyła się na dobre.

- Dobrze wiedzieć, że mam za partnera człowieka, który nie boi się śmierci.

ROZDZIAŁ 4

Jeszcze zaledwie kilka metrów dzieliło dwóch ludzi powoli wdrapujących się na szczyt, kiedy poranne słońce budziło się zza lekko opadającej białej mgły i pierwsze krople rosy odbiły światło słońca. Obaj zdobyli szczyt i z mozołem wdrapali się na ostatni schodek skalny, by po chwili poczuć twardy i pewny grunt pod stopami. Nie uczynili jednak kilku kroków, kiedy przed ich oczami ukazały się dwie sylwetki rosłych mężczyzn, którzy z ubioru przypominali żołnierzy.

- Co tu robicie psy. To tereny Ardana pana tych ziem - ozwał się żołnierz o czarnej brodzie i złowrogo patrzących oczach.

- Kimże jesteś człowieku aby od psów mnie wyzywać - syknął Baurus.

- Psie zamilcz!, mamy rozkaz wszystkich uzbrojonych i podejrzanie wyglądających mordować, co zaraz uczynimy, psy!.

- Ardan nie lubi gdy po jego ziemi łazi za dużo robactwa - ryknął drugi z żołnierzy.

- Ta ziemia nigdy nie była i nie będzie Ardana, nawet gdy odrąbię mu ten głupi łeb i zakopię głęboko w tej przesiąkniętej krwią ziemi - ryknął Doman rzucając przy tym mieczem z taką siłą, iż ten przeszył na wylot płuca żołnierza powalając go bez tchu na ziemię. Drugi z żołnierzy zareagował błyskawicznie unosząc długą dzidę z doczepionym na przodzie płatem stali, który z łatwością przeciąłby człowieka na dwoje. Nastąpiło cięcie

tak nagłe i szybkie, że choć Baurus stojący bliżej był na to przygotowany, z trudem odskoczył i wielkim szczęściem było, iż czuł ból napływający z rozciętego brzucha, bo mógłby nie czuć już nic. Doman stojący tuż za Baurusem spuścił swój miecz na żołnierza, który nie zdążył się jeszcze w pełni wyprostować po cięciu jakie zadał. Trzask kości wyjaśnił wszystko, kiedy Doman wyciągnął swój miecz z głowy żołnierza i tylko ten kto tam był mógłby powiedzieć jak było to straszne kiedy głowa nieszczęśnika rozleciała się na dwoje, a mózg zmieszany z krwią spłynął po torsie i plecach tamtego. Doman nachylił się szybko nad Baurusem, który siedział na ziemi z ręką położoną na krwawiącym brzuchu.

- Baurusie przyjacielu rozumiem, iż atak tego szczura był szybki, ale żeby od razu tak podle dać się załatwić.

- Bardzo śmieszne Domanie, czuję się dobrze ale muszę zabezpieczyć sobie tą przeklętą ranę.

Doman rozerwał płaszcz martwego żołnierza i podał go Baurusowi, który szybko lecz fachowo zrobił sobie opatrunek.

Minęło kilka godzin dennej i przynudnawej wędrówki, kiedy przed oczami wędrowców ukazała się drewniana tablica z wyciosanym nań napisem: Latroxia. Tuż za nią wyłoniły się pierwsze domy i jakby w jednej chwili ciemne chmury zakryły słońce, a błyskawice rozdarły niebo, przywołując zimny wiatr, który z dzikością rzucił się na wszystko wokół, głaszcząc swoją potęgą. Baurus spojrzał ze zdziwieniem na Domana.

- Widziałeś coś podobnego człowieku?

Doman z powagą spojrzał na uchylającego głowę przed wiatrem Baurusa.

- Nie. Może idziemy tam gdzie nie powinniśmy iść. Może ludzie mają rację mówiąc, żeby tam się nie zapuszczać, może rzeczywiście tam jest piekło.

- Domanie chyba nie wierzysz w te rzeczy wymyślone przez prostych ludzi bez przerwy pijących trunki.

Doman zamyślił się.

- Nie, lecz przez całe swoje życie słyszałem legendy o diabłach. Być może to tylko legendy, ale jeżeli nie to być może ci prości ludzie mają rację, bo Ardan to demon, a my weszliśmy do piekła. W piekle jest wszystko nawet magia, a co znaczy stal wobec magii?

Słowa te były tak głębokie i przerażające, iż Baurusowi dreszcze przeszły po plecach. Obaj przez chwile stali obok siebie na rozstawionych szeroko nogach, wpatrując się w milczeniu w drogę, która roztaczała się przed nimi, a wiatr targał ich włosy jakby kpiąc z dwóch przestraszonych głupców, patrzących na coś czego jeszcze nie widzieli - na noc w środku dnia!

Doman uczynił krok, potem drugi i trzeci, kiedy przystanął na słowa Baurusa:

- Domanie idziesz ? - Możemy się jeszcze wycofać!

Doman patrząc przed siebie rzekł:

- Stąd już nie ma odwrotu Baurusie, albo wygramy, albo staniemy się tylko wspomnieniem.

Zrobili kilka kroków, kiedy na ich drodze stanęło trzech rosłych żołnierzy. Doman odwrócił głowę do Baurusa.

- To patrol, tak jak mówił Samas, będziemy spotykali ich często. Walcz Baurusie i pamiętaj: staniemy się tylko wspomnieniem...

- Walcz? Walka to rzecz, którą musiałem robić całe życie, a teraz moja dusza żąda krwi aby zmyć nią swoje grzechy w imię Samasa i wielu innych... Niech demony zachłysną się krwią swoich dzieci!!! - wykrzyczał Baurus, biegnąc z obnażonym toporem w ręku na zaskoczonych żołnierzy.

Doman, nie zwlekając z furią rzucił się na sylwetki trzech mężczyzn, biegnąc u boku Baurusa. Pierwsze uderzenia opadły na głowy wrogów z taką siłą, iż po jednym uderzeniu Domana, jeden z żołnierzy przecięty od ramienia aż po krocze niemal nie rozpadł się na dwa kawałki. Jeszcze jeden upadł przebity na wylot i czterokrotnie uderzony ostrzem topora rozstał się z głową i ramieniem. Walka była tak zacięta, że nikt nie zauważył nadbiegających z przodu około dziesiątki drabów w stalowych kolczugach i kaskach z dwoma kolcami na ich czubku. Ciężkie płaszcze przyczepione do ich szyj powiewały z gracją kiedy dobiegli do Domana i Baurusa rąbiących ostatniego z trzech żołnierzy. Rozpoczęła się jatka, rozświetlana co chwile trzaskającymi piorunami, a deszcz na bieżąco zmywał krew z ciał walczących, nasiąkając szkarłatem ziemię u ich stóp. Gdyby ktoś o zdrowych zmysłach, obserwował to z boku, nie ujrzałby walki lecz masakrę, gdzie kawałki mięsa, stali i strugi krwi opadały na ziemię z nie mniejszą prędkością niż krople deszczu.

I nastała cisza. Doman i Baurus ciężko oddychając kiwali się na nogach ze zmęczenia i przyglądali się bez wyrazu na ludzkim zwłokom leżącym wokół nich.

- Myślałem, że nie wyjdę z tego cało, miałem niekiedy momenty zwątpienia - Baurus spojrzał na Domana - nigdy mi się to przedtem nie zdażało.

- Zbytnio się tym przejmujesz Baurusie, gdybyś nie miał chwil zwątpienia i gdybyś się nie bał, nie byłbyś człowiekiem.

- Może masz rację przyjacielu, ale spójrz na te porąbane ciała, trzynastu wyszkolonych do zabijania ludzi leży tu przed nami zabitych i to ja ich zabiłem...

- I co z tego? Czyżbyś robił to pierwszy raz Baurusie?

- Nie, ale czy jestem aż tak dobry?

- Jesteś dość dobry, bo jeszcze żyjesz Baurusie i nigdy więcej o tym nie myśl, bo być dobrym nie znaczy nieśmiertelnym.

Uczynili kilka kroków zostawiając za sobą leżące, groteskowo powyginane martwe ciała. W mroku, poprzez strugi deszczu, ujrzeli światło palące się w jednym z okien pobliskiego domu. Wyczuli przed sobą czyjąś obecność, a w cieniu majaczył jakiś kształt. Ich dłonie skierowały się ku rękojeściom broni. Uspokoili się nieco, gdy niepokojącą ich postacią okazał się mizerny chłop niosący wiadro z wodą.

- Jesteś tu sam? Gdzie jest reszta wojska? - krzyknął Baurus.

Chłop dopiero teraz ujrzał dwóch obcych i odburknął.

- Żołnierze powinni gdzieś tu być, ze trzynastu zawsze tu siedzi. Przeklęci, nie wpuszczają na te tereny nikogo... - wieśniak przerwał.

- A wy co? Przyszliście do nich, jeszcze dwóch? Po co was tu tylu? Już dość krzywdy wyrządziliście - nie zwracając więcej uwagi na przybyłych ruszył w stronę domu.

- Człowieku tylko trzynastu ich tu było?

Wieśniak znów się za trzymał.

- Tylko co? Za mało?

- Jeżeli ich było trzynastu to znaczy, że w wiosce nie ma już ani jednego żołnierza. - Krzyknął Doman.

- A co z nimi? Czyżby się wreszcie wynieśli i wrócili do swojego pana? - Spytał obojętnie chłop.

- Owszem, wynieśli się ale do piekła. Leżą na drodze przed wioską, pozarzynani jak świnie. - Doman kontynuował - Idziemy do zamku Ardana. Możesz nam wskazać drogę?

- Oczywiście, wejdźcie do domu, będziecie moimi gośćmi. Tak dawno nikt nie odwiedzał tej wioski.

Po chwili przed oczami wojowników ukazała się niewielka komnata, tonąca w bladej poświacie, którą rzucał ogień skrzący się na kominku przy ścianie. Cała chata zrobiona

była z drewna i słomy, pokrywającej cały dach. Strop podtrzymywany był dwiema belkami stojącymi około metra od ściany. Po środku stał stół, na którym leżało kilka glinianych i drewnianych kubków i porozrzucanych okruchów chleba, które moczyły się w resztkach wina porozlewanego po stole. Prócz stołu i kilku drewnianych krzeseł stojących wokół niego, nie licząc kuchni i kilku półek na każdej ze ścian, nie było nic więcej choć komnata nie dawała wrażenia pustej. Może to za sprawą pieca pod którym palił się ogień, dając światło i przyjazną atmosferę. Na kuchni zrobionej z kamienia było dużo naczyń i jadła. Z komnaty było jeszcze jedno wyjście, za którym znajdowała się druga komnata, ukryta w ciemnościach i tylko nikłe światło ognia rozświetlało kontury łoża co znaczyło, że była tam sypialnia.

Chłop postawił przy kuchni wiadro z wodą i chwycił jakiś dzban, po czym obrócił i skierował się w stronę stołu. Baurus zamknął za sobą drzwi, a drewni podłoga zaczęła trzeszczeć kiedy dwóch wojowników podeszło do stołu siadając przy nim na drewnianych chybotliwych krzesłach. Broń położyli na podłodze nie będąc pewni co ich czeka. Mimo tego, że chłop wydał im się życzliwy, woleli zostać czujni. Wieśniak tymczasem nalewał wino do kubków, Doman mógł się więc dobrze mu przyjrzeć. Na zewnątrz, w ciemnościach, wydał się mizernym starzejącym się człowiekiem, jednak teraz przy świetle okazało się, że mimo szczupłej budowy ciała był dobrze umięśniony. Twarz miał zniszczoną, pokrytą zmarszczkami, a siwiejące włosy nie odmładzały go. Na lewym policzku miał bliznę, która znikała gdzieś w siwym zaroście okalającym jego twarz, a jego błękitne oczy koncentrowały się teraz na krojeniu chleba.

- Nazywam się Asan. Skąd przybywacie ? - wieśniak przerwał ciszę kładąc na ogniu kawałki mięsa.

- Jestem Doman, a to mój przyjaciel Baurus - wskazał głową na jasnowłosego Baurusa - pochodzę podobnie jak i on z daleka, bardzo daleka i wybacz, ale nie chciałbym mówić skąd, Asanie.

- Rozumiem. Powiedzcie po co zapuściliście się w te strony?

- Czy słyszałeś już kiedyś imię Ardan? - zapytał Baurus.

- Czy słyszałem? Chłopcze, to imię od dziesięciu lat jest przeklinane przez ludzi z tych stron.

- Opowiedz nam o nim, opowiedz wszystko co wiesz Asanie.

Gospodarz usiadł przy stole.

- Ludzie od niepamiętnych lat zamieszkiwali te ziemie i mimo, że były niczyje, rzadko,kiedy ludzie walczyli ze sobą. Mieszkańcy żyli w spokoju, chodzili do lasu i w góry polować na zwierzynę lub łowili ryby - jezior tu pod dostatkiem i choć mało urodzajnej ziemi, góry i lasy dawały pożywienie. Ludzie wierzyli w swoich bogów, wychowywali potomstwo, tak jak wszędzie i choć były też dni ciężkie człowiek był wolny. Do chwili kiedy to przed dziesięcioma laty przybył w te strony szatan, który osiadł w ruinach zamku Kaskor. Zamku który stał tu przed przybyciem ludzi. Nowy właściciel odnowił go. Kiedy zamek był gotowy ten szakal wysłał po raz pierwszy swoich ludzi i od tamtej pory się zaczęło. Demon zaczął mordować, gwałcić, palić, grabić, nazywając się przy tym panem tych ziem, imię tego szatana Ardan. Skutecznie tępił wszystkich nieposłusznych mu ludzi aż, doprowadził do sytuacji jaką mogliście zaobserwować choćby w tej wiosce.

Nastała chwila ciszy wkrótce jednak przerwana drżącym głosem Asana:

- Wymordował wszystkich, wymordował moich przyjaciół, zabił moją kobietę i wszystkich mi bliskich - Asan szybko przechylił dzban wina by zalać nim gorycz żalu podchodzącą do gardła i gdy to uczynił nagle wstał, uniósł głowę ku górze rozkładając przy tym ręce i płacząc zaczął krzyczeć:

- Ardanie ty psie! Zabrałeś mi wszystko! Skąd jesteś przybłędo? Nienawidzę cię! Kim że jesteś, że zabrałeś nam radość? Zabrałeś życie!.
Doman podszedł do Asana i położył rękę na ramieniu tamtego.
- Zapomnij człowieku, twój żal nic tu nie pomoże. Przyrzekam ci, iż Ardan zapłaci za swoje grzechy, choć wiem jak będzie to trudne. Być może jestem szalony, ale przyrzekam ci że Ardan zapłaci za swoje grzechy krwią. Uspokój się Asanie i opowiadaj dalej.
- Masz rację Domanie - Asan przetarł oczy po czym odwrócił się do kuchni i zdjął z rusztu opływające tłuszczem kawałki dziczyzny. Po chwili podał je Domanowi i Baurusowi.
- Ardan mieszka w zamku Kaskor wysoko w górach. Ma liczną armię, składającą się głównie z żołnierzy. Ma też u swojego boku wielu barbarzyńców. Nie wiem gdzie ich werbował, ale są dobrymi wojownikami, umieją posługiwać się różną bronią jak choćby Kane czy Maro. Ardan ma też trzech strażników, przyjaciół: Slava, Hectora i Sandiusa. Ten ostatni to najlepszy przyjaciel Ardana, postać owiana legendą. Ludzie mówią, iż pochodzi on z jednego z dzikich plemion Lidem, zamieszkujących bezkresne nieznane ziemie. Mówią też, że zabił swoją matkę i ojca, później był w armii Kem, gdzie wśród morderców kemickich nauczył się fechtunku, potem udał się na południe poprzez Budan i Pesan aż do wód, które nie wiadomo jak przemierzył i dostał się na Wyspę Krwawych Głów - Głos Asana zadrżał - Legenda mówi, iż spotkał się tam z diabłem, który podarował mu święty miecz wykonany z diabelskiego srebra i powrócił do Kem, a wiadomo, że z Wysp Krwawych Głów się nie wraca, bo to tereny przeklęte. I to tyle co wiem na temat Sandiusa. Mogę powiedzieć jeszcze tylko tyle, że swój miecz wykorzystuje tylko wtedy, gdy ma godnego przeciwnika, w innym przypadku walczy toporem. W ten sposób szydzi ze swoich przeciwników, a robi to prawie zawsze - Asan przechylił kolejny kielich wina.
- Co jeszcze możesz nam powiedzieć - zapytał Baurus wbijając zęby w kawał opływającego tłuszczem, rumianego mięsa.
- Jeśli chodzi o Slava - kontynuował Asan - to pochodzi on prawdopodobnie z Sainmi lub Pesan, gdzie los mógł go zetknąć z Sandiusem, gdzie się zaprzyjaźnili, po czym dołączyli do Ardana w Kem. Hector zaś jest postacią - zagadką, nosi na głowie kaptur kata Eureskiego skąd być może pochodzi i jak mówią opowieści nikt nie widział jego twarzy. Mówią że za tą maską ukryte jest oblicze samej śmierci i że jeśli komuś udało by się je ujrzeć, umarłby od razu. Być może, choć to legendy, jest w tym trochę prawdy?
- Może? - przytaknął Doman.
- Są oni jednak silni - ciągnął Asan - i niemal dwa razy wyżsi od przeciętnego tutejszego mężczyzny.
- A Ardan? Słyszałem, iż ma brata o posturze słonia? - zapytał z ironią Baurus.
- Dobrze słyszałeś Baurusie, Ardan i jego brat bliźniak Gothar pochodzą z Kem, gdzie poznali Sandiusa i skąd ruszyli na podbój nowych ziem. Obaj są potężnej postury, a ich twarze są bardzo podobne do siebie. Tutejsi ludzie mówili nawet, iż jeden z nich to odbicie lustrzane drugiego i wychodzi z lustra by mu towarzyszyć. Lecz ludzie z tych stron to w większości prostacy i wierzą we wszystko co usłyszą. Coś wam powiem - nie przerywał Asan - Ardan to tchórz! Czemu nie podskakiwał na swojej ziemi w Kem? Od razu by go zabili, albo czemu nie atakował innych państw tylko przyjechał na te bezpańskie tereny... Nagle Asan przerwał.
- Przypomniało mi się coś. Teraz Ardan w swoim zamku jest prawie sam, bo niemal wszyscy jego ludzie pojechali na zachód i na północ zbierać pieniądze i żywność od wieśniaków.
- To doskonały moment aby go usunąć - podsumował radośnie Baurus.

- Owszem, lecz w takich sytuacjach Ardan często prócz swoich żołnierzy wysyła na patrole Sandiusa, Hectora i Slava. Możecie się na któregoś z nich natknąć, być może są gdzieś w pobliżu.
- To dobrze i tak będziemy musieli ich zabić - burknął Doman.
Baurus uśmiechnął się co wskazywało na to, iż spodobały mu się słowa Domana.
Wtem drewniane drzwi chaty z potwornym hukiem wyleciały z futryny i opadły roztrzaskane na środku komnaty, a do środka weszli dwaj żołnierze Ardana, uzbrojeni w topory, a zza ich pleców dobiegł gruby, przeraźliwie chłodny głos.
- Stary baranie za dużo mówisz!!! - i do środka wszedł człowiek o imponujących, a zarazem przysadzistych kształtach.
Odziany był w skórzaną krótką kamizelkę rozpiętą na torsie, a także w kawałek skóry, który opinał mu biodra. Poza tym był goły. W potężnych, muskularnych rękach trzymał topór. Człowiek ten miał długie i czarne niczym noc włosy. Twarz miał szczupłą, dziką, pokrytą licznymi bliznami i czarnym zarostem tworzącym brodę, a niebieskie, niesamowicie dzikie oczy złowrogo łypały na zupełnie zaskoczonych Domana i Baurusa. Nagle Asan pierwszy wyrywając się z chwilowego otumanienia krzyknął:
- To Slavo. Ratujcie się!!!
Na te słowa Doman i Baurus w jednej chwili pochwycili leżącą na ziemi broń, by po chwili stanąć w pozycji bojowej ,przygotowani na wszystko.
- Asanie uciekaj! - ryknął Doman.
Wieśniak nie zastanawiając się wyskoczył przez okno. Dwóch żołnierzy rzuciło się na Domana i Baurusa, a ostrza ich obusiecznych toporów przecięły powietrze. Barbarzyńcy odskoczyli w tył. Jeden z żołnierzy był tuż przy Domanie i próbując zadać śmiertelny cios odchylił się do tyłu by nabrać impetu, a wtedy barbarzyńca nachylił się zadając potworne cięcie w nogi tamtego. Miecz przeciął mięśnie i kości, a beznogie ciało opadło na ziemię. Drugi z żołnierzy naparł na Baurusa tnąc toporem na lewo i prawo, mając nadzieję, że któreś z jego uderzeń dosięgnie jasnowłosego barbarzyńcę. Lecz co znaczy niedoświadczenie wobec umiejętności Baurusa, którego topór zanurzył się w brzuchu żołnierza. Jęk bólu przeszył chatę, kiedy barbarzyńca wyszarpnął ostrze, a za nim z rozciętej rany wypłynęła wątroba. Martwy żołnierz runął na ziemię.
Doman i Baurus w jednej chwili spojrzeli na Slava, który stał oparty o swój potężny topór i przyglądał się walce. W chacie panowała cisza, nie licząc jęku nieszczęśnika leżącego na ziemi i trzymającego się za kikuty odrąbanych nóg.
Slavo poderwał topór i zaczął wywijać nim w takim tempie i z taką siłą, iż drewniana ława po zetknięciu z ostrzem pękła na pół, a stołki zaczęły fruwać po całym pomieszczeniu. Domana i Baurusa zaczęło chwytać zwątpienie, nawet oni wiedzieli, iż Slavo to przeciwnik o wiele silniejszy od nich.
- Musimy wydostać się z tej chaty! - syknął Doman.
Po czym przeturlali się po ziemi w stronę rozwalonych drzwi. Slavo wpadł w furię, a jego topór rąbał wszystko nie oszczędzając nawet rannego kalekiego żołnierza, który niechcący znalazł się w zasięgu ciosu, topór opadł na ziemię, a mózg rozprysnął się po podłodze. Nastała cisza gdy olbrzym zorientował się, iż w komnacie, nie licząc dwóch posiekanych ciał, jest zupełnie sam. Szybko poderwał topór i wybiegł z chaty. Otaczały go ciemności, ani śladu po zbiegłych ludziach. Ogarniała go wściekłość. Wtem usłyszał za sobą lekki szmer, a po chwili nie czuł już zupełnie nic, bo jego głowa opadła na ziemię. Bryzgające krwią z ciało stało jeszcze przez chwilę jakby nie mogło uwierzyć, iż już jego istnienie się skończyło. Z martwych rąk wypadł topór, a bezgłowy tułów osunął się na ziemię.
- Wspaniałe cięcie Domanie - odezwał się rozradowany Baurus wychodząc zza ściany

domu.
- Już myślałem, że nie starczy mi sił by przeciąć mu kark, ale wszystko co żyje da się też uśmiercić - zaśmiał się Doman.

ROZDZIAŁ 5

Zielony las delikatnie szumiał, zanurzony w porannej mgle, nieśmiale wpuszczającej promienie wschodzącego słońca. Krople dziewiczej rosy pokrywały zieloną, soczystą trawę i mech. Delikatny chłodny wiatr błądził wśród drzew, pieszcząc je swoim rześkim oddechem, a w tą błogą i piękną atmosferę delikatnie wpływały odgłosy natury. Gdyby ktoś umiał latać jak ptak między drzewami, ujrzał by dwa ciała wtopione w wilgotną trawę, powracające z krainy snów.

Doman najpierw usłyszał delikatny śpiew ptaków, potem zaś dotarło do niego piękno tego miejsca. Otworzył powoli oczy, a delikatne promienie słońca dyskretnie powitały jego czarne źrenice. Patrzył przed siebie w górę, widział korony drzew tańczące w rytm lekkiego wiatru i słońce, które próbowało wyglądać zza gałęzi. Powietrze pachniało naturą, drzewami, trawą, zroszonymi kwiatami. Doman powoli delektował się jego wspaniałością i powoli wdychał je w siebie. Powietrze które dawało moc. Czuł też chłodny wiatr muskający jego ciało. Czuł jak jego organizm oddycha, jak oddycha wszystko wokół niego. Obrócił lekko głowę by spojrzeć na Baurusa. On też leżał rozkraczony w głębokiej chwiejącej się w powiewach wiatru trawie.
- Czujesz to Baurusie. Mógłbym tu leżeć do wieczora - wyszeptał z niemałą rozkoszą Doman.
- Tak, tu jest pięknie - odrzekł Baurus.
- Natura jest taka piękna, lecz nie tylko ona żyje na ziemi choć jest najważniejsza. Niestety są też ludzie, którzy tego nie pojmują - odrzekł Doman.
- Może człowiek też jest częścią natury - wyszeptał Baurus.
- Albo czymś co do niej nie pasuje - Doman znów zamknął oczy by wsłuchiwać się w tą zaczarowaną muzykę górskiego gaju.

Minęło kilka godzin kiedy słońce było już wysoko na błękitnym, prawie bezchmurnym niebie. Dwóch nie wyglądających na słabeuszy mężczyzn kroczyło w niezbyt radosnych nastrojach między drzewami i wysokimi paprociami.
- Idziemy już tyle godzin przydałoby się coś zjeść. Brzuch doradza mi aby zrobić to czym prędzej - powiedział Baurus idący tuż za Domanem.
- Nie skrzecz jak prostak Baurusie, wierz mi na głodniaka lepiej będziesz walczył. Głód dodaje zaciekłości, a co za tym idzie i siły, której będziemy potrzebowali obaj - odrzekł Doman mknący przez gęste porośla.
- Może masz rację człowieku - odburknął jasnowłosy barbarzyńca.

Las zaczął rzednąć, a przed oczami wędrowców ukazała się woda która, przypominała bardziej bagno lub mokradła. Doman pierwszy wszedł do niej, schodził coraz głębiej aż woda zatrzymała się na poziomie jego pasa.
- Baurusie wchodź, nie wygląda by było tu głęboko - powiedział Doman.
Baurus podążył za nim. Słońce świecące do tej pory schowało się za chmurami, a w miarę posuwania się do przodu zaczęła gęstnieć mgła, która po chwili ogarniała już wszystko

i choć była wszędzie Doman widział jeszcze na odległość kilku metrów. Śpiew ptaków cichł w miarę oddalania się od brzegu, na którym majaczyły jeszcze kontury lasu, a pachnące do tej pory powietrze zamieniło się w smród wilgoci, pleśni, brudu i padliny. Doman ujrzał brzeg po swojej prawej stronie, przeraziły go uschłe drzewa i całkowity brak roślin, ptactawa i innej zwierzyny. Barbarzyńcy mocniej ścisnęli rękojeści swojej broni, bo ujrzeli kiwające się co chwilę ludzkie zwłoki powieszone na uschłych drzewach. Co jakiś czas między drzewami dojrzeć można było usypane kopce z ludzkich czaszek. W pewnej chwili Baurus poderwał się raptownie gotowy do zadania śmiertelnego ciosu gdyż coś dotknęło jego nogi. Ku zdziwieniu ich obojgu ujrzeli pływającego na powierzchni trupa, objedzonego niemal do kości. Wokół roiło się od pływających larw i innego robactwa. Baurus uczynił skok w stronę Domana by ominąć przegniłe zwłoki, po chwili jednak ujrzeli drugie i trzecie, aż gęsia skórka wystąpiła im na ciele.
- Gdzie my jesteśmy Domanie, może to piekło? - zapytał zaniepokojony Baurus.
- Może, lecz... - nie zdążył dokończyć Doman, bo wokół nich woda zawrzała i nie wiadomo skąd pojawiły się postacie ludzkie, uzbrojone w miecze i topory.

W pierwszej chwili obaj myśleli, iż to trupy ożyły lecz wkrótce wiedzieli, że są to żołnierze Ardana. Ostrza zaczęły ciąć powietrze i znów polała się krew, znów opadły martwe ciała, a woda zaczęła przybierać kolor purpury.

Doman widział czasami twarze swoich wrogów, brudne, zrośnięte, zawzięte by zabić lecz tylko co niektórym udawało się podejść blisko nich, padali rozdzierając swoimi martwymi ciałami powierzchnię wody by zanurzyć się pod nią, a po chwili wypłynąć i pływać aż robactwo nie zje kiedyś ich ciał.

Barbarzyńcy walczyli dzielnie ich broń co chwila zanurzała się w ciałach wroga, tnąc mięśnie i kości, odrąbując członki, a to wszystko by wygrać, by przeżyć. Prowadziła ich jakaś dziwna siła. Siła, zawzięta i potężna. Wokół nich pojawiali się ciągle nowi żołnierze, zastępując już umarłych. Doman ciął swoim mieczem tak potwornie, iż jednym cięciem wielokrotnie odcinał głowy miej obytym w walce przeciwnikom. Czarnowłosy barbarzyńca wpadł w szał, nie czuł zmęczenia. To uczucie było gdzieś daleko, teraz liczyło się tylko by przeżyć, by to co w tej chwili najważniejsze nie zostało urwane - jego życie. W każdej chwili zagrażało mu niebezpieczeństwo i on o tym wiedział. Walka się przedłużała, przeciwnicy nadchodzili jakby była ich cała armia.

Ciemnowłosy żołnierz o imieniu Abram widział przed sobą człowieka wspaniale posługującego się swoimi mocnymi mięśniami, człowiek ten stał po pas w wodzie i zadawał co chwilę to nowe cięcie. Wyglądał niczym w transie, a jego ofiary padały do wody. Abram widział człowieka o czarnych posklejanych krwią włosach, walczącego niczym anioł zniszczenia i kiedy zbliżył się do niego pchany pod koniec przez innych swoich towarzyszy, ogarnęło go zwątpienie, zdał sobie sprawę, że jego życie nie miało sensu, zdał sobie sprawę, iż jego pan Ardan nie był tego wart i spojrzał już ostatni raz na czarnowłosego wojownika, bo po chwili upadł w wodę, charcząc po otrzymanym potężnym cięciu. Zanurzył się pod wodę, oczy miał otwarte lecz co raz słabiej widzące i słyszał jeszcze jęki bólu i szczęk oręża nad sobą, a woda zalewała mu płuca i mgła zaszła na oczy, a ból i dźwięki rozmyły się i znikły bo Abram już nie żył jak i wielu innych.

Doman zadawał jeszcze ciosy swoim mieczem, kiedy zobaczył, iż tnie tylko powietrze i wodę, bo przeciwników już nie było. Stanął na rozkraczonych nogach i rozłożył ręce, rozluźniając mięśnie, czuł przy tym potworny ból, a krew spływała z jego ciała niczym setki strumyków. Drżał z bólu i ze zmęczenia. Grube żyły wyłaziły mu z pod skóry jakby chciały wyskoczyć na zewnątrz, a krew wrzała w nich jak rwąca rzeka. Obrócił powoli głowę do tyłu by spojrzeć co z Baurusem, obawiał się o jego stan. Ale ten stał

)party o swój topór, głośno sapiąc. Wyglądał strasznie, podobnie zresztą jak Doman, pok-yty powierzchniowymi ranami i krwią.

- Chodź na brzeg - wymamrotał Doman, na co Baurus uniósł tylko głowę, by dać do rozumienia, iż zrozumiał.

Kiedy poczuli pod stopami twardy grunt, weszli dla bezpieczeństwa w las by tam pod drzewami, położyć się na trawie i zasnąć.

Dziwny impuls przeszedł przez ciało Domana, otworzył oczy, widział nad sobą szumiące drzewa, kołyszące swoimi koronami. Uniósł głowę zobaczył leżącego nie opodal Baurusa.

- Baurus, człowieku obudź się - wycedził Doman. Baurus na te słowa drgnął, po czym ot-worzył zaspane oczy.

- Czego chcesz?

- Czas wstawać, jesteśmy już blisko - odpowiedział Doman.

- Nigdzie nie idę, cały dzień nic nie jadłem i jeszcze ta potworna walka. Myślałem, że będzie to moja ostatnia. Lecz chyba jednak coś nad nami czuwa Domanie. - Baurus spojrzał na Doman, który właśnie wstał i rozprostowywał kości.

- AAA!, Co za ból, pocieli mnie jak stary pergamin krypt Yptos.

- Uważaj żebyś się nie rozsypał tak jak one - dociął z rozbawieniem jasnowłosy barba-rzyńca.

- Nie będzie chyba tak źle - odburknął Doman przysiadając pod drzewem i próbując jagód rosnących wokół nich.

- O! jagody, dobre i to! - Baurus łapczywie zaczął zrywać owoce, po chwili usiadł pod drzewem i spojrzał na Domana.

- Wiesz...- zamyślił się - niedługo czeka nas to o czym w tej chwili marzymy, zetkniemy się z Ardanem - Baurus opuścił wzrok by uniknąć spojrzenia czarnych oczu Domana.

- Domanie, przyjacielu chcę ci powiedzieć, że jeżeli tego nie przeżyję nie myśl potem, że to była twoja wina. Pamiętaj sam tego chcę, poszedłem z tobą i Samasem dla dobrej zabawy. Nie chcę abyś sobie to wyrzucał.

- Baurusie - Doman patrzył na towarzysza siedzącego na przeciwko - choć mówisz, że poszedłeś z nami dla dobrej zabawy to wiem, że poszedłeś z nami bo nie jesteś tchórzem. Wielu ludzi na twoim miejscu zrezygnowało by na samym początku lecz ty poszedłeś i jesteś tu ze mną. Ja też się boję, w głębi duszy każdy się boi śmierci, ale czemu miałbyś zginąć?

Baurus spojrzał na Domana.

- Przyjacielu gdy cię pierwszy raz zobaczyłem wtedy w karczmie, myślałem, że potrafisz tylko zabijać. Teraz widzę jak się myliłem, niewielu spotkałem takich ludzi jak ty Domanie. Poradzimy sobie z tym psem Ardanem i jego przerośniętym bratem Gotharem - uśmiechnął się Baurus podając rękę Domanowi.

- Choć świat jest zepsuty, dobrze że są tacy ludzie jak ty Baurusie z Salandi - Doman zacisnął rękę Baurusa.

- I tacy jak ty Domanie - podtwierdził Baurus.

Minęło kilka godzin, ani Doman, ani Baurus nie wiedzieli kiedy nadejdzie wieczór. Sen całkowicie pozbawił ich orientacji. Nie wiedzieli nawet czy walczyli dzisiaj, czy wczoraj. Ale to nie było ważne, gdyż szli uklepaną przez ludzkie stopy drogą i weszli do wąwozu, gdzie człowiek o duszy delikatnej i niedoświadczonej mógłby popaść w obłęd umysłu. Po obydwu stronach ukazał się makabryczny obraz. Dziesiątki trupów wiszących na drzewach, ponabijanych na pale i okaleczonych. Leżące na ziemi ciałła, gniły i zamieniały się w bezkształtne szkielety.

Barbarzyńcom zaszumiało w głowach od wdychania powietrza przesiąkniętego fetorem zgniłych ciał, lecz szli dalej nie zatrzymując się, wiedząc, iż w tym miejscu nic dobrego spotkać ich nie może. W dolinie panowała cisza nie licząc wiatru leniwie świszczącego między uschłymi drzewami, a także skrzypienia sznurów, na których wisiały objedzone przez ptaki i robactwo ciała ludzi.

Doman i Baurus spojrzeli na siebie z niemałym zdziwieniem, bo przed nimi zza wiszących trupów wyszła postać i jakby nigdy nic stanęła na środku drogi w lekkim rozkroku. Był to potężnie umięśniony mężczyzna, odziany w czarną kamizelę, na nadgarstkach miał dwie metalowe obręcze naszpikowane kolcami. Barbarzyńcy wiedzieli kim jest ów człowiek. Z opowiadań Asana można było wywnioskować, iż jest to Hector, jeden z trzech zaufanych strażników Ardana.

- Zerwę mu ten przeklęty kaptur - syknął Doman patrząc na zakapturzoną postać stojącą trzydzieści metrów od nich. Barbarzyńcy zbliżyli się do Hectora, który stał w rozkroku trzymając przed sobą swój obosieczny topór.

- Witam - rozległ się głos, tak przerażający jakby trupi - już kilka dni minęło od czasu kiedy ostatni raz kogoś tu zabiłem. Pustoszeją te tereny.

- Naprawdę robaku? - Doman próbował zachować zimną krew.

- Cha, Cha, Cha... - zaśmiał się Hector - a spod kaptura wydobył się głos: - odważny jesteś chłopcze, Ardan już na was czeka.

- Skąd ten pies wie, że tu idziemy - ryknął milczący do tej pory Baurus.

- Cha, Cha, Cha. Naiwniaczki, jesteście cały czas śledzeni, znamy każdy wasz ruch od karczmy gdzie się spotkaliście.

- Kłamiesz! - burknął z niedowierzaniem Baurus.

Hector uśmiechnął się i wskazał ręką na drogę za nimi.

- Spójrzcie - Barbarzyńcy ostrożnie się obrócili.

- Co? Nic tam nie ma - ryknął Doman - nie próbuj z nas zakpić!

- Spójrzcie na drzewa - nalegał Hector.

Doman jeszcze raz przejechał wzrokiem po linii horyzontu obmyślając nagły atak, kiedy zauważył na jednym z drzew ledwie widoczny punkt.

- Lamas! Podejdź tu! - ryknął Hector. I z drzewa oddalonego o prawie sto metrów zszedł człowiek, odziany w niepozorne szmaty w kolorze zgniłej trawy.

Lamas wkrótce podszedł do nich zachowując bezpieczny odstęp tak, iż Doman i Baurus znajdowali się po środku, między nim a Hectorem.

- Poznaję cię prostaku, siedziałeś pod ścianą udając pijanego! - wyrzucił z pogardą Doman.

- Lamas jest jednym z najlepszych szpiegów Ardana, cha, cha, cha...- roześmiał się Hector.

- Był - dociął Baurus. Hector nie załapał o co chodzi, Lamas również.

- Wolno myślisz Hectorze, kupo gówna w kapturze, był, bo już jest martwy - syknął Baurus tak zajadle, iż Lamasowi przeszły dreszcze po plecach i w tej chwili jednocześnie Doman i Baurus zadali cięcie. Baurus wygiął się do takiego stopnia, że jego topór sięgnął stojącego trzy metry od niego Lamasa, a Doman zatoczył w powietrzu obrót, jego miecz zanurzył się w karku Hectora. Lamas już nie żył wypuszczając tylko strugi krwi tryskające z tchawicy, ale Hector wił się jeszcze w bólu, a z szyi tryskała krew i wydobył się wtóry raz jego przerażający głos:

- Robaki bądźcie przeklęte!!!

Baurus w odpowiedzi wbił swój topór w czerep Hectora, który rozpadł się na dwoje, a ciało runęło na ziemię.

- Nie ma już z czego ściągnąć tego kaptura - podsumował sapiąc Doman.

- A co chciałeś pod nim zobaczyć? Jeszcze jedną twarz śmiecia, myślącego, że jest

bogiem? - odrzekł Baurus.

Minęło trochę czasu, kiedy zmęczeni już barbarzyńcy doszli do pierwszych drewnianych zabudowań. Stali właśnie pod drewnianą tablicą z napisem Gothia, która oznaczała prawdopodobnie nazwę tej osady, ale nie to przykuło ich uwagę, lecz kilka postaci stojących dwieście metrów od nich. W tej samej chwili Doman zobaczył w oddali zaśnieżony szczyt górski, na którym w chmurach majaczyły kontury zamku.

- To chyba ten przeklęty zamek, w kórym mieszka Ardan - i wskazał na góry, ale Baurus tylko spojrzał przez chwilę gdyż obserwował poczynania dwu ludzi stojących z przodu i próbował je odróżnić.

- Domanie myślę, iż nasz cel jest blisko. Zdaje mi się, że Ardan i jego brat są tam - a pot spływał mu z czoła.

- Choć to brzmi nieprawdopodobnie Hector nie kłamał. Oni na nas czekają - powiedział Doman nasłuchując wszystkiego wokół.

W miarę zbliżania się, mogli już zobaczyć dokładniej postaci stojące pięćdziesiąt metrów od nich. Widzieli dwóch ludzi, z daleka podobnych do siebie jak dwie krople wody, jednak ich płaszcze doczepione do szyj miały różne odcienie, dzięki czemu można było ich rozróżniać. W jednej chwili Doman chwycił za ramię Baurusa.

- Stój, są do siebie podobni. To Ardan i jego brat. W takim razie gdzie jest Sandius ten niepokonany pies? - I jakby na zawołanie za ich plecami stanął jasnowłosy kolos o twarzy przystojnej lecz dzikiej i martwych błękitnych oczach.

Wnet zakręcił toporem z taką siłą i szybkością, iż Baurus dopiero po chwili zobaczył czerwoną, krwistą linię na swoim umięśnionym torsie, a Doman choć stał kilka metrów dalej, poczuł pęd wiatru. Baurus odskoczył w tył, a z niegroźnie rozciętej rany sączyła się krew. Doman zaś niezwlekając uderzył z furią na kolosa, który swoją budową i idealną rzeźbą mięśni bardziej przypominał posąg z brązu niż człowieka. Miecz Domana opadł, przeciął jednak tylko powietrze, bo Sandius zrobił szybki unik by zadać cięcie i trafić toporem w ramię czarnowłosego barbarzyńcy, który zawył jak zraniony wilk i odskoczył do tyłu. W tej samej chwili Baurus rzucił się na kolosa by trafić toporem w ziemię. Sandius w odpowiedzi posłał swój potężny oręż, który świsnął tuż nad głową uchylającego się Baurusa. Doman próbował podejść jasnowłosego potwora od tyłu, lecz było to raczej niemożliwe, bo ten co chwilę zmieniał pozycję, rąbiąc toporem wszystko co było w jego zasięgu. Kruczowłosy barbarzyńca jednak zaryzykował. Błyskawicznie przeturlał się pod nogi Sandiusa i gdy tamten próbował odparować zmierzające na niego ostrze topora Baurusa, zadał cięcie na nogi, które normalnemu człowiekowi by je odcięło. Sandius zawył tylko z bólu odsłaniając się przy tym i ostrze topora Baurusa wbiło się w potężnie umięśniony brzuch kolosa. Sandius cofnął się kilka kroków, a z obydwu ran tryskały strugi krwi. Olbrzym uniósł wściekle topór ku niebu wymawiając jakieś dziwne słowa w nieznanym im języku, po czym runął jak słoń na zdyszanych barbarzyńców. Topór Sandiusa opadł na ziemię z taką siłą, iż wbił się w nią tak, że ostrze ledwo co wystawało z ziemi. Doman znów poczuł powiew stali u swojego boku i zdarzyło się coś o czym mogli sobie tylko zamarzyć. Sandius nie mógł od razu wyciągnąć swojej broni z ziemi, Baurus nie tracąc czasu posłał swój topór, który uderzył w nadgarstek Sandiusa, barbarzyńca zdumiał się, bo prócz bryzgającej krwi, dłoń wciąż była na swoim miejscu, a Sandius rycząc jak dzikie zwierzę z bólu, próbował wyrwać swój topór ziemi i niemal by mu się to udało gdyby nie ostrze miecza Domana, które oddzieliło dłoń trzymającą rękojeść topora od reszty ciała. Jasnowłosy kolos ryknął, łapiąc Domana za szyję i podniósł go na wysokość swojej głowy. Mimo potężnych cięć na tors jakie zadawał Doman, Sandius próbował go udusić i mało co by mu się to udało gdyby niepilnowany przez

chwilę Baurus, rąbiący teraz plecy kolosa z taką siłą i zacięciem, iż odpadające kawałki bezkształtnego mięsa odsłoniły częściowo kręgosłup. Sandius wypuścił z ręki Domana i powoli runął na kolana. Zimne oczy wciąż miał otwarte, nawet wtedy gdy jego głowa poszybowała ku górze, po niesamowicie zawziętym ciosie Baurusa, który teraz chwiał się na swoich umięśnionych nogach i patrzył badawczo na swojego czarnowłosego towarzysza, próbującego dojść do siebie po ostatniej konfrontacji. Bezgłowe ciało Sandiusa głucho upadło na piaszczystą twardą ziemię. Baurus uniósł wzrok z nad leżącego Domana, po chwili obaj patrzyli przed siebie na drogę, którą biegł jakiś oszalały z wściekłości czarnowłosy olbrzym, w metalowej kolczudze i czerwonym, grubym płaszczu.

- Alleja sumuaran ambugedo!!! - wykrzyczał z dziwnym akcentem człowiek jeszcze większy od Sandiusa, po czym wyciągnął zza grubego skórzanego pasa potężny miecz, którego długość dorównywała wzrostowi Baurusa.

Nogi od stóp do kolan miał zakryte metalowymi klamrami, z których wyłaziły długie kolce. Barbarzyńcy mimo zmęczenia stanęli w pozycji bojowej, spoglądając sobie w oczy.

- Dasz radę człowieku - wyszeptał Doman, próbując podtrzymać na duchu Baurusa - Zawsze możesz uciec.

- Domanie teraz albo nigdy - odrzekł Baurus, ale nie było więcej czasu na rozmowę, bo olbrzym bez uprzedzenia zadał potężny cios z rozbiegu w stronę bliżej stojącego Baurusa, który próbował bronić się blokując uderzenie swoim toporem, ten jednak pękł od razu a Baurus odrzucony impetem uderzenia runął gdzieś w krzaki.

Doman widząc to zaatakował z furią głodnego tygrysa tnąc raz po raz, a jego miecz natrafiał albo na ciało olbrzyma raniąc go co chwilę, albo na zbroję od której się odbijał. Czarnowłosy olbrzym miał szczupłą, zaciętą twarz i gdyby go porównać do jakiegoś zwierzęcia był by z pewnością lisem. Być może nie tylko twarz miał lisa, może charakter też, ale Doman nie zaprzątał sobie głowy takimi rzeczami, walczył jak natchniony. Był skoncentrowany. Jego ruchy często były instynktowne jednak nieomylne. Przypomniał sobie ile trudu włożył by tu być, ilu ludzi się modliło oto by znalazł się człowiek taki jak on. Przypomniał sobie opowiadania Samasa, który mówił o ludziach bestialsko mordowanych, przypomniał sobie swoich najbliższych, swoich przyjaciół, swój kraj i zadał kolejne cięcie w tors olbrzyma, który zachwiał się na swoich stalowych nogach. Doman kilkakrotnie otrzymał bolesne uderzenia rozrywające mu skórę lecz nie przejmował się tym, nie mógł się tym przejmować, ciął nieustraszenie, a krew tryskała z porozcinanej skóry zarówno Domana jak i olbrzyma, skaczącego z mieczem niczym oszalały.

Doman runął na ziemię, z rozdartego ramienia tryskała krew, jednak wstał by po chwili znowu opaść na kolana po potężnym ciosie otrzymanym w plecy. Oczy zachodziły mu mgłą, jego ciało spowijał potworny ból, krew zmieszana z potem spływała po jego jakże zmęczonym ciele. Jeszcze raz spiął mięśnie, a łzy spływały mu po rozpalonych policzkach i ostatkami sił wyskoczył w powietrze zadając cięcie. Cięcie tak okrutne i ostateczne, że olbrzym zachwiał się na nogach, a na jego potężnej szyi ukazała się czerwona kreska, która przeobraziła się w wodospad krwi. Kolos opadł na kolana, a czarne długie włosy zakryły martwą już twarz. Doman spojrzał przed siebie i ujrzał biegnącego kolejnego kolosa. Nie miał już sił, czuł się bezsilny i patrzył jak olbrzym w zielonym płaszczu biegnie by go zabić. Powoli próbował się skoncentrować i nabrać sił, przymknął oczy, a w jego umyśle wirowały myśli niczym gwiazdy we wszechświecie. I otworzył oczy.

Olbrzym stał dwadzieścia metrów od niego, bardziej przestraszony niż nastawiony na walkę.

- Aras morun irgis han, zapłacisz za śmierć mego brata Ardana, czarnowłosy psie!!! -

wyryczał olbrzym po czym odwrócił się i zaczął biec. Po chwili zniknął za niknącym w dali horyzontem.
Doman opadł na kolana.
- Ardan i jego brat to naprawdę tchórze Asanie - wyszeptał.
Barbarzyńca przypomniał sobie o Baurusie, którego przecież nie było podczas walki z Ardanem, obrócił się w prawą stronę i ujrzał w zaroślach leżące w kałuży krwi ciało. Podszedł do niego i opadł na kolana.
- Baurusie, człowieku co ci jest - wyszeptał Doman dotykając ręką ramienia tamtego.
Baurus obrócił głowę do niego, a z ust ciekła krewi
- Zabiłeś psa?
- Zabiłem - Doman chwycił w dłoń rękę Baurusa.
- Wiedziałem, jesteś wielki - wyszeptał Baurus.
- Obaj jesteśmy wielcy - odrzekł Doman.
- Słuchaj...ptaki...śpiewają ptaki, szumią drzewa, wszystko jest i będzie takie piękne - Baurus ścisnął dłoń Domana - pochodzę z Salandi, ty z Gindari, przemierzyliśmy tyle drogi, spotkaliśmy się i widzisz Domanie przyjacielu, całe moje życie to walka... byłem dobry, byłem jednym z najlepszych wojowników w rodzinnych stronach, nikt nie mógł mi dać rady, tyle razy zabijałem a teraz ja umieram - Baurusowi łzy popłynęły po policzkach - tyle drogi przeszedłem w ciągu całego swojego podłego życia by umrzeć jak opuszczony, bezpański pies, zabity przez diabła o imieniu Ardan.
- Nie gadaj bzdur Baurusie - rzekł Doman.
- Domanie, człowiek czuje kiedy nadchodzi śmierć, czuję ją, zbliża się, trudno to opisać ale po co opisywać każdy przecież raz w życiu tego doświadczy. - Baurus zamyślił się przez chwilę
- Zobacz ja płaczę, nigdy nie płakałem, bałem się płakać.
- Baurusie nie wstydź się, prawdziwi ludzie płaczą, płacz to wrażliwość, a człowiek wrażliwy jest człowiekiem bogatym. Tylko to się liczy i tylko głupcy ukrywają łzy. Im człowiek jest silniejszy psychicznie tym płacz jest bardziej bolesny, ale jesteśmy tylko ludźmi, więc płacz bo warto.
Baurus spojrzał na Domana.
- Żal mi tylko jednego przyjacielu.
- Czego?
- Dzieciństwa, bo trwało tak krótko, a przecież człowiek jest wtedy taki niewinny, Żałuję też tego, że nie spotkaliśmy się wcześniej, moglibyśmy razem wiele... - po policzkach Baurusa spływały łzy - żegnaj i pamiętaj to nie była twoja wina, być może spotkamy się jeszcze kiedyś, tam gdzie niezależnie od naszej wiary odchodzą umarli - uścisk Baurusa rozluźnił się, a jego oczy bez wyrazu patrzyły w błękit nieba nie widząc już jego piękna i ptaków przelatujących w gromadzie nad nimi. Doman przymknął oczy martwego towarzysza , po czym ścisnął jego dłoń.
- Być może się jeszcze spotkamy Baurusie z Salandi i oby tak było - Barbarzyńca uniósł głowę ku niebu - Gotharze, psie zapłacisz za wszystkie swoje grzechy. Choć uciekłeś teraz, zabiję cię.!!! Doman klęczał jeszcze targany przez ból i wiedział, że trwać musi bo jutro też będzie dzień, taki sam jak ten...
...bo przecież świat już taki jest.

On wstaje, unosi głowę i płacze
zostaje sam, znowu zupełnie sam
przyjaciele odchodzą zostawiają go
stoi w bólu niczym kukła
zabawka w rękach panów
wystawiony na śmiech szatana
zamknięty w tym świecie jak w klatce
czuje się więźniem własnego życia
jak prościej było by być tylko bezrozumną istotą
nie czuć bólu i zimna psychicznego
być robakiem takim jak glista bez uczuć...

Mariusz Pawluk '94